

# EMISSARYUSZ

## TYGODNIK

organ. K. J.

pod Redakcją:

Jeriksza i Promyka.



Idzie z piosenką na ustach  
 Przez sniegi wspaniałe i nowe  
 I nie wie, gdzie mu wypadnie  
 Bez nocleg polożyć głowę.

Ono nie nosi już zbroń po myce  
 I w orędzie puszcza wokoło  
 On w swój samotny wędrowniczy  
 Bez trąby idzie, wszędzie -

idzie w stronę.

O. N. C.

33 33

Spis rzeczy:

Świat ostu - Ból ----- 635  
Z problem - St. H. ----- 643.

17.)

# Kwiat ostu.

(Wyjatk z pamiętnika Filarety  
r. 1909.)  
napisał Ból.

(Dokończenie).

19. sierpnia - czwartek.

Piorąc dzisiaj pamiętnik do ręki, doznałem wrażenia tak miłego, jak gdyby  
byłem od wielu dni go nie widział i teraz  
zainicjować przedemną jasnymi kartami,  
na których przeładowałem wszystkie pragnienia,  
myśli swoje, wszystkie zarady i cierpienia.  
Przekonany byłem dotychczas, że więcej  
nie będę go pisał - i rzeczywiście. Scho-  
wałem go w szafie głęboko - przykryłem  
stosami bibuły i papierów.

Lecz... dzisiaj nie mogłem oprzeć  
się pokusie wydobyć go na świat -  
przerzucenia kart jego, a w końcu przyszedł  
ochota napisać coś - ot tak: aby tylko  
marigrać z przeszłością i przypomniać

sobie dającą mądrość... Proszę przekazać  
 doradcom sobie, że to pisanie sprawa mi  
 tylko przykreść, drżami niekasklepioną  
 jęszkę rąk — Wziąć pióro do ręki  
 i pisać...

Wakacje się kończą. Lada chwila  
 spodziewam się przyjazdu Łoski, która  
 ubiegły miesiąc spędziła w Zakopanem...  
 Ona jedna tylko pamiętała o mnie przez  
 czas ubiegły... Co tydzień miałem kartkę  
 z niej słowa pociechy... 19

Chcę się na jej przyjazd. Wróca darme  
 nocerę, kiedy zastuchamy z cudowną  
 melodyą jej piosenek — przynajmniej będzie  
 jęszkę tak ścisliwie ~~z~~ chrile... A mam  
 do niej prośbę — jedno życzenie...

Chciałbym usłyszeć i słobnie tonu  
 marsza Chopina grając jej ręką...  
 Tak, jakby duchy sderzały o klarisze  
 skrzydłami niewidzialnymi... by melo-  
 dya taka lekka, miękka i miła  
 z pod palców, a ja z zamkniętą trąbką słu-  
 chałbym echa własnej duszy...

Wczoraj był śliczny wieczór. W takim

dziś idę pod lipę, siadam na ławce i  
myślę o Niej...

Odeszła...

Przez pamięć przesuwają się wszystkie  
chwilki z nią razem spędzone... potem  
jej show... smutek...

Odeszła...

Ale myśl moja zawsze przy Tobie Mary!  
Widzę Cię zawsze - odczuwam obecność Twoją -  
opiekujesz się mną jak dobry Anioł Stróż...

Myślę o Tobie...

O wszystkim co być mogło, a nie  
było...

O tem co było być powinno obok nas  
- nie dotykając nas jednak...

O nadziejach, które spełziły na niczym...

O wszystkim, wszystkim byczącym  
cibie...

Zdawało mi się rebotanie i ab

- dokona była rzecz niemożliwa -

- tak było spokojnie - gładko jasno i miękko. -

20. VIII. piątek.

Piszę dzisiaj tylko dlatego, że to dwu-  
dziesty sierpień. Dwa miesiące temu

jak wyjechała ze Sacra... I choć karko-  
o tem pamiętaim, jednak datę tą  
zaknuaccam dlatego, że «kaidy m diuin  
o niej myślę, wspominaam i... tęsknię...

Larko o niej...

Wiemu przecież, że o niej nie poro-  
wienem myśleć «taki sposób, jak to  
czyuję... że porowienem starać się za-  
pomnieć i wrócić do trybu codziennego  
życia... ale nie teraz jeszcze... Potem może...

Patrzę bezmyślnie «płonik lampy  
— mijają drugie chwile —... Tak mi  
smutno... tak mi ile i obec...

Wola karkiera we mnie — czuję  
to, czuję... To odpłynę powrotnej fali...  
To smutek rozpanięcia...

Czemu Ciebie, Mary, nie ma tu  
przymnie? Karmu ja mój Ból, mój  
iakość — mój smutek wyspowiadani?  
Karmu? — Mary — imarkenie ty moje!...

Puste ugorne pola — szaruga  
jesienia... Tam po nad tany kiete  
wlece się jesienia mgła, ociężała...

Pozno już, odboię pióra — takim  
serny, taki bezrolny!...

22. VIII. Niedziela.

Byłem dziś w kościele, ale teraz tak  
tam pusto i zimno...

Mary już nie ma i... nigdy nie będzie!

Odešla, zostawiając po sobie pamięć nie-  
wygastałą... Zamadło dla mnie wszystko wbiło  
się w serce, bym miał zapomnieć... pozos-  
tało to już we krwi, w serdecznych żyłach...

Z dusza nieraz patrzy na dawny  
światławy obraz, na myśli i marzenia,  
wywołując żywe tętno serca w niedawnej  
przeszłości... i tak... i pragnie, że to już  
było, leży w mogile swem nieśmiertelnym,  
nieprześpanym...

Pamiętasz? To był wiosenny, pierwszy  
dzień, kiedy nam w sercach budziło się  
wspólne uczucie... Ja byłem szczęśliwy, jak  
nigdy przedtem ni potem... Ty, patrząc  
na mnie, grając na syntezie prowadziła  
mnie w świat uczuć i myśli i takie cię,  
dobrze wczułeś wlewała w duszę moją...

Pamiętasz... Nieraz Miśtek, Kośka  
dokucza mi Tobą... A ja się usmiecha-  
łem radośnie do tego ciszego sekretu  
i spokoju, który wlewała we mnie, odka-  
dając się mojemu błądowi...

Nieraz, gdy niecoś głąboki zapach — ja  
 szedłem pod dom Trój i patrzyłem  
 w ciemne okna ryby obici, srebrnym,  
 czy ciemna Trój postaci nie ujrzę...

To była wiosna...

A teraz przyszedła zima, szara, smutna,  
 posępna z nieczną zadumą na ciele, jesieni...

Noga traca reszty, rdzawy liść,  
 z cichym szelcetem ściskający się u stóp  
 przechodzenia...

Żegnaj wiosno! żegnaj stonczka  
 i piżmka!

Umiesztaś ze sobą duxo szczęścia i duxo  
 spokoju!

... Z drzew lecy liście szkarłatne, złote  
 Wiatr gwał je w dal...

Przyszedło wspomnienie, budzi tęsknotę  
 i cichy żal...

... Za cieniem co było, jak słońce promienne  
 jak tey i krew...

Patrzą: purpurowe liście jesienne  
 Spadają z drzew...

30. VIII. Południówek.

Rozmawiałem drugo dzisiaj z Jaskiem...



Zwierzał się ze swoich projektów, nowych reform,  
które myślał w organizacji przeprowadzić...  
Mnogo porucza kierownictwo koła klasy czarar-  
tej... najniebezpiecznych...  
Czy podobam?..

Czy mającą w sobie na tyle sił, aby z tego  
materiału wykuć coś trwałego, silniejszego?

Ha! - trzeba nas wrócić na dawną drogę,  
kerka i temu co było... otrząsnąć się z leni-  
stwa i gnuśności... Przypominają mi się  
słowa Werpachowskiego... Pisatorem je kiedyś:

"My jesteśmy bardzo niepraktyczni  
ludzie. Za nicodm wychojemy się na  
marxyści, poetów, artystów, - przy marce  
na zdenerwowanych, nadmiernie precyzo-  
nych, geniusów bez taktu" - na jakichś ludzi  
nie z tego świata - my anachronizm  
"dziś" - ludzie z "wczoraj" i "przedwczoraj"  
- my wielkie Nic" i maleńkie Wszystko!...

I ot - co?... Życie nie umiemy wcale, lada  
przeziwłość nas Tarasie, kabija, przedresnie  
zgnębiał, grobowi - prochno!; na którego  
życie żadne nie wyrosnie - i niech je  
rozsypując nas po świecie bractwach drzwi  
z naszej bezsilności... Ustanowienie stóczy  
za sobą naszą budkę ślimaczą: nasze

wielkie zmieszanie i bóle atłasowe i zarody...  
 Zdaje nam się, że losy śmiata dżirgicimij  
 na smych barbach, kiedy my upadamy,  
 tylko pod sięzarem naszej niezawodności...  
 — a zarody kochanków grzmig i naszej  
 duszy jękiew druzgotanych globów, gaszących  
 słońce i nyciew szatanów i Dzień Saolu?..  
 "Co my jesteśmy... co?!"

Tak — za mało i nas wreczynisic  
 praktyczności, przystosowania się do warunków  
 życiowych... Bóg diermy sierris w krajach  
 Prometejów — a proza podniecia gryzie nasz  
 organizm — zabija ducha... Potem jedynis  
 przekleństwo wyrywa się z pierzi naszych —  
 rogetarya. My życia nie rozumiemy wcale...  
 Śmiatue doznaderenie na sobie!...

31. VIII. Wtorek.

Byłem na ementaruw ze Łos'ką...  
 Chciała koniecznie odwiedzić Maryę. Miaba  
 to być pierwsza nicyta znajomej i Sęzw.  
 Clichu tak...

Zienia zaxideniła się juxi riktę  
 trankę — pokryła śnieg i rogibę...  
 A szeroki krzak ostu rozpostarł nad

niez rozłożyste kiskie, otulib niemi natly  
masyp... On pierwszy zakwitł na jej grobie...

Koniec\*.

## Z pradem.

5.)

napisał et... H.

V.

Zmrok paucorad jeszko kupedny,  
kiedy z ponizdky kabudorai fabrycznych,  
ostoniztych kupednie ciuriani nocy, rysu-  
nedy sie trzy postacie ludzkie skalonu,  
powoli przekradajace sie pod mironami.

Mogła być godzina trzecia rano,  
noc jesienna nie skończyła się i świt  
mógł nastąpić dopiero za dwie lub trzy

\*] Prax dopodobnie w przyszlym roku, na Samach  
"Omissaryuka" pojawi się dalsza część paruztui-  
kón Filarety, obejmująca najwięcej i interesujący cy  
okres z naszej historii, okres rozkwiću, śledztw,  
i upadku koła.

godzinny. Chłód przyjmujący rozszerzał się w powietrzu, tworząc małe obłoczki pary z ust postaci, sunących w kierunku risy. Martota zadarła się panować wokoło, cienie nadarady straszne poroxy tej chwili, kiedy ludzie jessko prawem natury wyprzedzali winni.

- Janek - okrada się jednow z postaci - ty masz dobry słuch, uważaj, czy kto nie idzie, bo mówili mi, że kopalnia otworzona i obdactwem, mogliby nas nakryć." -

Stareli. Wzruszy trzej myśli i słuch - riska...

Poszli dalej i tak przytulając się coraz więcej do murów, stając co chwila, doszli do bramy, prowadzącej na kopalnię. Tutaj rozdzielili się i ukryli w zakamarkach murów otaczającego kopalnię - ciekali.

Janek zaburda zasunął się dalej pod ścianę wystającego tutaj biura kopalniowego; serce mu było mroczne, nogi trzęsły się tak, że ledwo stał na nich. Gdyby ojciec teraz spojrzął mu w twarz, byłby niechybnie zem dlań ze strachu, tak okropnie była zmieniouą. Błada, prawie ślona, skurczyła się w jakimś nerwowym ataku. Oczy patrzyły przed siebie z wielkim

przeustrachem i zdarabo się, że cała jego twarz — to twarz człowieka z przedimniestnych konwulsjach. Ale nie tylko twarz osmarada, jakiś ból w żauka; gdyby można zajrzeć w głąb duszy, to żal nad tym biedakiem nie miałby granic.

Od chwili, kiedy po zebraniu dostał on rozkaz pójścia na placówkę, nie miał chwili wolnej od strasznych myśli, które na kształt mat drażniły nieryponiedkianie jego nerwy i doprowadzały go do rozpacz. Spotkał się tak blisko z rzeczywistością, że ta go przerażała i jeszcze nie udało się dla niego rat uspokojenia, za to opamiętało go coś z rodzaju obłąkania.

— Jakto? nie ja mam strzelać — myślał, siadając na jakimś kamieniu — do kogo? ... po co? ...

— Jak psów... — brzmiały mu w uszach wyrazy naczelnika bojówki.

Ach! nie to tych mam zabijać, co pójdą do pracy, do tych, którzy zbuntują się, którzy powstaną przeciw tym, którzy mają prawo bodzić ~~z~~ ludzkosie z pod gruszkowego ja jarzma!!!

— Ha! dobrze poradził naczelnik bojówki "psy".

- Lecz ktoś to pójdzie do pracy, wstąpi  
mogł być zdrajcą?

Gausch nie miał sobie odpowiedzieć tak,  
jak myśli na to pytanie, bo się odpo-  
dzieć tak, jak myśli. Kwa przeciw wszystkim  
pracownikom - kolegom i nie, że niektórzy  
wracając wroraj z zebrania na kopalni,  
zawali po rękach na grząz, jakimi imi<sup>o</sup> zada-  
rano. Styrnęli, że byli łacy, co powiedzieli,  
że już nie mogą patrzeć na gród swoich  
dzieci i, że starając wszystko na kartę,  
postanowili jednak pójść do pracy. Nie  
pomogły tutaj namowy i przekradania;  
nastąpiło rozdrożenie, jedni oponowali,  
drudzy szli do pracy, a w środku  
stała strasna bojówka. Ona miała nie  
dopuszczać do zdamania strejku, a w jej  
składzie był Gausch.

Wszystko to nie on dobrze, rozumie  
jako swoją sytuację. Tchożem nie jest,  
dawał nieraz tego dowody, a teraz tak  
się przedał rozkazowi nacelnika...

Ale nie to go dożyczy teraz, nie tak  
go to zniszczyło do niepokornia. O nie! -  
On dawno przewidział to wszystko. Był  
przecież z spisków poważną osobą, o wszystkim  
wiedział niedzieli, a sprawy przyszłości

byby mi jasno. Posiadał na tyle rozumie,  
aby mógł wiedzieć przekłady, tamnijsze kroki  
jego naprzed.

Jego przestraszyło to, że ma ludzi zabijać.

On wychowany religijnie, a tak wielkiej  
miłości do wszystkich ludzi, on, który ze  
wszystkich grzechów sprowadził się co najmniej  
i z taką pokorą przyrzekał poprawę, miał  
teraz zabijać bliźnich... i do tego bezbronnym  
- nie we własnym, nie nieprzyjaciół - lecz  
swoich kolegów? <sup>2</sup>

Drewno strasznał jego ciademu.

Nie tak strasznie myślał sobie  
chrysta obecną daniej...

Uważał, że słabnie z każdą chrystą,  
a febra trzęsie nim strasznie.

Poprawił się na kamieniu i ściśka-  
jąc mocno mocniej ręką jeść zimnego  
bramlinga krowu zaczął myśleć.

Jednak to, co uważał daniej za  
obowiązek każdego chrysta i uczynnego,  
nie zdaje mi się teraz tak uczynnym.  
Co mi mi je mi naprzykłada ci, co pójdą  
dziś do pracy? <sup>2</sup>

Jarek uczył, że febra zaczęła go  
opuszczać, jednoznacznie uczył się spokoj-  
niejszym. Już poraż setny może

przypominał sobie teorię socjalistyczną, którą mu spajali agitatorzy. Toż ci rzeszy, którzy pójdą dziś do pracy - to zdrajcy! Wstyd porinięby im w kata-  
mować drogę, aby się nie zbexces'cie wobec całego s'wiata, a którego mi wstyd, mi innu nerucia godności prawego robotnika - proletaryusza niestrzymaję przed niezrównanym krokiem, takiego niechaj s'mieró zatrzyma, aby nie stał na przeszkodzie innym.

Teraz Janek jest już spokojnym zupełnie. Szepkał nawet do towarzysza, aby się upomni, czy ten nie śpi czasem. Odburkwał mu coś, a Janek zauważył że i tamten trzesie się, jakby go febra napadła. Zimno - pomyślał Janek.

Nie rzecht jednak nic, neruż tylko strzeż dla siebie, gdy niedawno driał tak samo, że strachu, niernadomno przed-cem?

Wstał z kamienia i zaczął się poru-  
szać ku drugiemu towarzyszu, Ten stał nadśnuchując barkie. Kiedy Janek zbliżył się do niego, tamten spojrział mu w oczy i spytał:

- Która godzina?

- Po czwartej dwadzieścia - odrzecht



Janek, z trudnością orientując się na zegarku i siemnościach.

- Widac' niht nic pojdxis - ohrat się  
krowu to xarkysx - boję się was juchy!

Janek milerab, po chrili zał spytał  
ciho:

- Cxy to xarkysx dawno x bojorce?

- Od czasu jak się zanigrała - odrecht-  
scho da ie to xarkysx Janek tak dluogo nie  
shodit' x namni - resoko bylo! To'niej  
to nie tylko kasy xgdore, ale...

- Cicho - kreyknał przyduksonym  
glosem Janek - Xdaje mi się: kto' idrie.

Przytulili się do muru, nadstania-  
jac uszu. Gdiesi z odali slychać było  
stapanie kilku ludzi. Seli widac' poroli  
i byli moze na kilo metr odlegosci.

- Ciekawym, kto to idrie? - ohrat  
się Janek... - bo do roboty, to by seli  
x lampkami, a imiatet nie widac'...

- Bo się pewno boję zapalic, ieby  
iek kto nie robacyst - zaspiniował to xas  
xysx Janka.

- Cxy aby brauning u was, to xanyxw,  
x porogdnu? - spytał krowu Janek, - bo  
takieiny się na spieczkę xytierals, ie  
moima było popetanie jam x niedobraducó'.

Towarzysze poruszył ręką pod paltotem  
i poroli odsunąć sprężynę brauninga.  
Dziabła dobrze.

- Wszystko w porządku.

- Mój to wali tak, że miękko można  
na 20 kroków trafić - pochrulił się Janek,  
podnosząc poroli swojej broni, - karta,  
niec nie było jej nadać w noc. Zgrzyt-  
nieła sprężyna i magazynek w ładunka-  
mi utonął ze szpetem.

Stali teraz nie rozmawiając wcale,  
gdzie postacie trzech robotników karysonady  
się niedaleko. Byli to w istocie górnicy;  
Porwał ich Janek po lampach, które  
można już było rozróżnić, chociaż nie  
były zapalone. Ciemna noc prawie się  
już przecierała... Gdzieś na wschodzie,  
daleko, nadać było jasny pas styka-  
jący się z ciemnym horyzontem. Lim-  
no dotkliwie dawało się uczuwać jeszcze  
wyraźnie.

Janek uczył, że drzewko może go  
każymaję opadać.

Stuk butów po śniegu starał się uszeb-  
nie wyraziłym, a trzy ciemno sylwetki  
szły wzdłuż poroli, kierując się do  
bramy Morali.

Jarek i jego towarzysze stłumili oddech, przyciskając się mocno i ciwnin do muru.

Brauningi i ich rękawki drżały...

Wreszcie maderka chrzła stanowczo.

Jarek unosił rękę i bronię i górze na równi z oknem. Sprężyna spada i huk wstrząsnął powietrzem...

... Drugi huk i trzeci nastąpiły zaraz po pierwszym.....

Jarek słyszał coś i rozdrażnił się i charakterem - skum i uszack go nie opuścił.

Spojrzał w miejsce, gdzie skierowane były strzały....

Trzy jaskółki błękitne wyginały się nerwowo i błocie, podobnie do robaków, nad deptanych nogą ludzką.

Jarek nie mógł oderwać wzroku od tych postaci, które miały przedstawiać ludzi.

Patrzył, jak te błękitki coraz wolniej się poruszały, aż wreszcie podtrząsiny się tak i drugi, jakby chciały powstać, upadły na powrót - nieruchome już zupełnie.

Jarek nie oglądał się za towarzyszkami, którzy byli już zapewne daleko, stał i wienioł się nawet poruszyć — dla czego? — nie zdarzał sobie sprawy.

Szum z całej głowie i kwiśnienie reszty siadała nie zajmowały go teraz wcale, jedynie te trzy marne padaki, leżące obok siebie na ulicy...

Zresztą nieśwadał sobą.

Nie słyszał krzyków i marotykan' i obniemy, wybiegających z kopalni. Nie słyszał strzałów, które zapewne myślał jego towarzysko uciekający. Stał, kaciskając kuterowo brauning z ręce, z szrokiem uporemie króćouym na skore.

Potem już tylko, jak przez sen szub, jak wni wyryano narzędzie s'nierei z ręki, potem jak go bito, proxadkae gdzieś daleko, reszty już nie szub, nie widział i nie słyszał — popadł z jakimś stan letargickim. —

(Dokończenie nastąpi).